Tydzień temu chwaliłem prezesa Legii Bogusława Leśnodorskiego za stawania w obronie swoich kibiców, którzy zapełniają mu stadion. Pisałem jednak, że nie ma on pomysłu na budowę Legii europejskiego formatu, co moim zdaniem udowadniał trzymając na stanowisku trenera Jana Urbana. Tymczasem w tym tygodniu prezes Legii dokonał zmiany trenera. Stało się to po odpadnięciu Legii z Pucharu Polski. To, że po kolejnej porażce zwolniono Urbana, to żaden wyczyn, bo w wielu innych klubach postąpiono by tak samo. Jednak to, że zatrudniono zagranicznego trenera z nazwiskiem, to już jest wielka sprawa. Dzięki tej decyzji Bogusław Leśnodorski zyskał moje uznanie.




Wbrew pozorom to nie była łatwa decyzja. Dla wielu kibiców Legii bycie liderem w polskiej lidze i zdobycie dubletu, to są niezłe wyniki. Prezes Legii pokazał, że interesuje go coś więcej. Pokazał, że chce, żeby Legia liczyła się w Europie. On wie, że tam są konkretne pieniądze do zdobycia, stąd sprowadził trenera z nazwiskiem, ale na razie piłkarskim, a nie trenerskim.

Hennig Berg, to norweski piłkarz, który zagrał 100 spotkań w reprezentacji swojego kraju, z którą był na największych imprezach. Był ikoną angielskiego Blackburn. Ponad 100 spotkań zagrał w Manchesterze United, z którym odnosił swoje największe sukcesy. Nie ma jednak czym pochwalić się jako trener, no chyba, że zarobieniem 2,5 miliona funtów za 57 dni pracy w roli trenera Blackburn.

Nie jest to Ferguson, Capello, czy Mourinho, ale jak na polskie warunki ligowe, to i tak jest „full wypas". A to, że nie ma doświadczenia i wyników? Jan Urban, gdy ponownie przejmował Legię też nie miał doświadczenia i wyników. Zwłaszcza wyników, bo po pierwszym nieudanym podejściu w Legii, nie zrobił furory w Lubinie i Bytomiu. Jestem przekonany, że Berg jest lepszym od Urbana kandydatem na to stanowisko.

Boję się jednak tego, że będzie miał wszystkich przeciwko sobie. Już widzę, jak do ataku ruszą polskie „autorytety" trenerskie. Będą wytykać wszystkie błędy, a zwłaszcza te wydumane. Trenerzy ci otrzymają wsparcie od dziennikarzy, którzy z nich żyją. Większość polskich dziennikarzy woli, jak trenerami są Polacy. Można mieć wtedy układ. My o was piszemy, a wy nas informujecie o tym, co nas może zainteresować. Zawsze można zadzwonić i otrzymać szybką wypowiedź. Jeśli się jeszcze okaże, że na treningach trzeba zasuwać, to wtedy zbuntują się też piłkarze, którzy będą woleli „polską myśl szkoleniową". Mieliśmy już taką sytuację, jak Dan Petrescu chciał, żeby piłkarze Wisły Kraków ciężko pracowali. Wyszło tak, że ci nie chcieli się przemęczać i w grodzie Kraka uznano, że Petrescu to słaby trener. Piłkarze Wisły Europy nie podbili, a Petrescu wprowadził do Ligi Mistrzów klub z małego rumuńskiego miasteczka.

Już głos w tym temacie zabrał właściciel Lecha Poznań, który twierdzi, że nie rozumie, jak można zmienić trenera, którego drużyna jest na czele tabeli. Współczuję kibicom Lecha, że on tego nie rozumie. Ja bardziej nie rozumiem, że w takim klubie jak Lech nie zwolniono trenera po porażkach z Żalgirisem Wilno i Miedzią Legnica. A jeszcze tak niedawno poznańscy piłkarze radzili sobie z Manchesterem City i Juventusem Turyn. Dziś Lech jest na IV miejscu w tabeli. Bliżej mu do IX miejsca niż I. Nie zaistniał w europejskich pucharach i odpadł z Pucharu Polski.

Jeśli ktoś chce poznać „polską myśl szkoleniową" niech poogląda film „Być jak Kazimierz Deyna". Według mnie to najlepsza polska komedia ostatnich lat. Trening w chlewie i najważniejszy mecz małego Kazimierza (nie Deyny), to jedne z lepszych fragmentów tego filmu.

{jcomments on}